

Dariusz Muszer

Wolność pachnie wanilią

(fragment powieści)

przekład: autor

Copyright © by A1 Verlag München, 1999

Copyright © for the Polish translation by Dariusz Muszer, 2004

Autostrada do Mazł tow

*Po piąte, radzę, aby całkowicie zlikwidować dla Żydów
konwoje zapewniające im bezpieczeństwo na drogach.*

Marcin Luter, w roku 1543

Gdy zaczynało szarzeć, ruszyłem w drogę. Najpierw pojechałem trójką w kierunku dzielnicy Lahe, a następnie autobusem do Altwarmbüchen. Kiedy wysiadłem, na dworze było już całkiem jasno. Do wiaduktu, za którym znajdowała się droga dojazdowa do autostrady numer 7, dotarłem na piechotę. Zatrzymałem się i wyciągnąłem z plecaka kawałek papieru, na którym widniały dwie litery: HH, znaki rejestracyjne Hamburga.

Potem czekałem. Długo. Było cholernie zimno i marzłem. Żaden palant nie chciał mnie zabrać. Zastanawiałem się nawet przez chwilę, czy to aby nie jest jakiś znak, że jednak nie powinienem jechać do Hamburga. A może nie byłem dla wszystkich posiadaczy aut wystarczająco dobrze ubrany? Marzłem nadal, samotny i opuszczony niczym zagroda chłopska w południowej Norwegii.

Później wpadł mi do głowy szalony pomysł. Zszedłem w dół i pomaszerowałem wzdłuż autostrady. Samochody trąbiły jak opętane, jednakże nie zwracałem na nie uwagi; kroczyłem niezamordowanie

przed siebie, z mocnym postanowieniem dotarcia do celu nawet na piechotę.

Nie wiem, ile wówczas przeszedłem kilometrów, może dziesięć, może dwadzieścia, a może pięć. W każdym razie, w pewnym momencie zabrała mnie ze sobą policja, wóz patrolowy jechał dokładnie w moim kierunku. Do następnego posterunku policji drogowej przy autostradzie było dość daleko. Ponad kwadrans siedziałem w ciepłym aucie, następnie pół godziny w baraku, gdzie również było przyjemnie i ciepło. Tam też poczęstowano mnie kubkiem kawy, czarnej, z cukrem. Byli to dobrzy policjanci, trzy porządne chłopcy: jeden z brodą, drugi tłustawy, trzeci bez szczególnych właściwości. Gdy zapytali mnie o personalia, zacząłem trochę strugać wariata. Powiedziałem, że właściwie nie wiem, kim jestem, i że przybywam z innego świata. Od razu zorientowali się, że mają do czynienia z obcokrajowcem. I nagle zrobiło się nieprzyjemnie. Ten z brodą musiał znać się nieco na rzeczy, gdyż stwierdził, że mówię po niemiecku ze słowiańskim akcentem i że z mojego wyglądu należy wnioskować, iż jestem śmierdzącym Polaczkiem. I wtedy olśniło mnie, nagle zrozumiałem, w czyje wpadłem ręce. Wcześniej słyszałem już wiele o tym posterunku, a teraz przyszła kolej na mnie, teraz dorwali mnie. Nie masz żadnych szans, rzekłem do siebie, wpadłeś jak śliwka w kompot, jako Polak nigdy nie wyjdiesz stąd o własnych nogach. O to, że

mogę również stracić wszystkie pieniądze, nie martwiłem się wcale, moje kieszenie był przecież i tak puste.

Co miałem począć? Oświadczyłem, że przejrzeni mnie na wyłot, gdyż w pewnym sensie jestem Polakiem. No i zaczęło się: natychmiast zakuli mnie w kajdanki. To siedzenie na posterunku i odpowiadanie na te ich dziwaczne pytania było niezwykle męczące i przykre. Minęło pół godziny i miałem już wszystkiego po dziurki w nosie. Grzecznie poprosiłem policjantów, aby wzięli mnie na dół. Zdziwili się. A co to znowu ma znaczyć, zapytał ten tłustawy. Najpierw nic nie odpowiedziałem, a potem łamaną polszczyzną wyjaśniłem, że gestapo obrabiało swoich więźniów zawsze w piwnicy. Zrozumieli słowo “gestapo” i zaczęli się pieklić. Mam natychmiast zamknąć mordę, powiedział ten z brodą. I dobrze mi radził, powinienem był go posłuchać. Nie zrobiłem tego jednak. Nie mogłem się powstrzymać, gadałem dalej jak najęty. Obrazowo i dokładnie opisałem wszystkie możliwe metody, jakie preferowało gestapo w swojej pracy. Mówiłem szybko i dużo, do chwili, gdy złapałem się na tym, że właściwie opowiadałem o metodach sowieckiej KGB. Zrobiło mi się głupio, ale nie przestałem nadawać.

Pierwszy cios nadleciał z lewej strony. Dobrze trafił, to musiałem przyznać.

– No i doczekałeś się, bratku – powiedział tłustawy.

I miał rację. Dokładnie poczułem jego rękę, była bardzo nieprzyjemna. Poza tym śmierdziało mu z ust. Nie przestałem jednak mówić. Tym razem jego łapa nadleciała z prawej. Też nieźle wycełował. Moja płonąca twarz znajdowała się już w piekle, a teraz nadszedł czas, aby udała się tam reszta ciała. Czekałem, aż rozerwą mnie na kawałki.

– Jeśli natychmiast się nie zamkniesz, załatwię cię na dobre – powiedział policjant i powoli rozpiął kaburę pistoletu.

– No to już – powiedziałem. – Ale zrób to szybko, mój ziemski bracie. Nie chciałbym, abyś zbyt długo cierpiał.

– Ten ma rzeczywiście porządnego pierdolca, zaraz mu zamknę mordę ołowiem.

– Daj spokój, Horst – powiedział ten trzeci. – Już zeszyłem razem ci mówiłem, że nie masz do nich strzelać. To są przecież tylko biedne dupki ze Wschodniej Europy. Zabierz mu pieniądze, zabierz, co tam chcesz, i puść go.

– Nie, tego to ja załatwię na amen – powiedział Horst i wyciągnął pistolet. Przyłożył lufę do mojej lewej skroni.

– Strzelaj, bracie, strzelaj. Niczego się nie bój.

– Dość tego dobrego! – powiedział trzeci. – Horst, posunąłeś się za daleko. Miałeś go tylko nastraszyć! O zabijaniu nie było mowy.

Cicho śpiewałem rosyjską piosenkę.

– Zamknij wreszcie mordę, ty polska świnio, bo cię naprawdę zapierdołę!

Granica u Horsta została przekroczona. Nie panował już nad sobą, dosłownie wyszedł z siebie. Uznałem, że muszę mu jakoś pomóc. Powinien wrócić do siebie, powinien znowu znaleźć się w domu.

– Jestem Żydem – oznajmiłem cicho.

– Co, co powiedziałeś?

– Że jestem Żydem. – Głos mi drżał.

– Kłamiesz. Niech to szlag trafi, ta świnia kłamie!

– Nie, ja rzeczywiście jestem Żydem i mieszkam w Hanowerze, możecie to sobie sprawdzić. Tutaj jest numer telefonu mojej siostry. Proszę, obsłużcie się.

– O kurwa! – krzyknął tłustawy.

– Kurwa, kurwa, kurwa! – krzyknął ten z brodą.

– I co my teraz zrobimy? – powiedział trzeci.

– No tak – powiedziałem – toście sobie dopiero teraz piwa nawarzyli, jak to się u nas mówi. Trzej policjanci pobili jednego z naszych żydowskich współobywateli i grozili mu pistoletem. Jeden z nich chciał go nawet naprawdę zastrzelić. Już widzę te wspaniałe nagłówki w popołudniówkach. Jesteście załatwieni. Wszyscy trzej.

– Człowieku, dlaczego nie powiedziałeś nam tego wcześniej.

– Tłustawy był zatroskany. – Myśleliśmy, że jesteś tylko zwykłym

kurewskim Polaczkiem, włamywaczem, złodziejem samochodów albo czymś w tym rodzaju.

Teraz to dopiero mieli pietra. Aż przyjemnie było popatrzeć, jak leżą u moich stóp i błagają o litość. Po raz pierwszy odczułem na własnej skórze, że nie jest wcale tak źle być Żydem w Niemczech. W każdym razie tysiąc razy lepiej niż jakimś tam zasranym Polaczkiem. Dobrze wiedziałem, co robią tutaj ze złapanymi Polakami, o tym mógłbym zaśpiewać niejedną piosenkę. Nie zrobię tego jednak. To nie moja broszka. Niech Polacy sami załatwiają swoje sprawy. Poza tym, porządny wycisk jeszcze nikomu nie zaszkodził, a niemalże wszyscy Polacy przyszli na Ziemię jako chłopcy do bicia dla Niemców. Ja w każdym razie nie, ja miałem szczęście, od niedawna jestem przecież Żydem! Niech żyje życie, niech żyją umarli!

Po krótkim namyśle wyraziłem życzenie, aby pojechać do Hamburga policyjnym autem. Policjanci od razu się zgodzili. Zażyłem sobie, aby prowadził tłustawy. Nie posiadał się z radości, czego jednak głośno nie powiedział, gdyż nie miał chyba odwagi. Być może też nienawidził mnie. Jeśli tak było, to nie był w tym osamotniony, uczucie to dzieliło z nim wielu porządnym ludzi. Nigdy nie byłem specjalnie lubiany, a już szczególnie przez moich rodaków. I nie miało to żadnego znaczenia, czy mówili po polsku, czy po niemiecku.

Podczas jazdy nie wydarzyło się nic szczególnego, poza tym, że Horst kupił mi na stacji benzynowej górę łakoci i czegoś do picia, oczywiście z bąbelkami. W innym świecie, w innych czasach, w innych okolicznościach zostalibyśmy na pewno całkiem dobrymi kumplami.

Gdy się żegnaliśmy, zaczął się mazać niczym rozpieszczone dziecko i pytał po raz setny, czy kiedykolwiek i gdziekolwiek zamierzam zameldować komukolwiek o tym godnym pożałowania zajściu na posterunku. Nic mu nie przyrzekłem.

– Mazł tow, ty skurwielu – powiedziałem i powoli odszedłem, lekko kołysząc się w biodrach.

Tak, pokój z nim i wszystkiego dobrego! Nic więcej nie miałem mu do powiedzenia. Los nas połączył, stacja końcowa Hamburg rozdzieliła. Jeśli spotkam go jeszcze raz, to go po prostu powieszę. Musiałbym sobie tylko załatwić jakiś polski strycek.